cając z wściekłością kałamarzem w Bisia (biedaczek przestał był wodzić palcem po zeszycie, kiedy przekonał się, że nie pozostawia to żadnych śladów. Teraz jednak zaczął to czynić na powrót z wielkim pośpiechem, posługując się ściekającym mu po twarzy atramentem).

— Jeżeli ten *stos* listów nie pochodzi od ciebie — rzekł Król spoglądając dokoła z figlarnym uśmiechem — to w takim razie ten ustęp do ciebie się nie *stosuje*.

Po tych słowach monarchy zapanowała grobowa cisza.

— To była gra słów! — zawołał gniewnie Król i wszyscy wybuchnęli śmiechem. — No, ale czas już, abyście naradzili się nad wyrokiem — dodał chyba po raz dwudziesty tego dnia.

— Nie, nie — przerwała Królowa. — Najpierw niech wydadzą wyrok, a potem niech się zastanawiają.

— Bzdura! — rzekła na głos Alicja. — Nie słyszałam jeszcze w życiu nic głupszego.

— Trzymaj język za zębami! — warknęła Królowa.

— Ani mi się śni — rzekła Alicja.

— Ściąć ją! — wrzeszczała Królowa w istnym ataku furii. Ale nikt nie ruszył się z miejsca.

— Czy myślicie, że się was kto boi? — zapytała Alicja, która osiągnęła tymczasem swój normalny wzrost. — Jesteście zwykłą talią kart, niczym więcej.

Na te słowa cała talia kart uniosła się w górę i opadła na Alicję. Nasza bohaterka wydała okrzyk gniewu i usiłowała strząsnąć z siebie karty.

W tej samej chwili spostrzegła, że leży na ławce, z głową na kolanach siostry, która łagodnie ogarnia jej z twarzy opadłe z drzew zwiędłe liście.

— Wstawaj, kochanie — rzekła siostra. — Nigdy nie zdarza ci się spać tak długo.

— Och, miałam taki przedziwny sen! — zawołała Alicja i opowiedziała siostrze wszystkie nadzwyczajne przygody, o których dowiedzieliście się z tej książki. Kiedy skończyła, siostra ucałowała ją i rzekła:

— To naprawdę był przedziwny sen, kochanie. Ale teraz pobiegnij na podwieczorek, bo robi się już późno. — Alicja więc wstała i pobiegła ku domowi rozmyślając po drodze o niezwykłych przygodach, jakich doznała we śnie.

* *
*

Siostra Alicji pozostała na ławce i tam, wspierając głowę na dłoni, patrzała w zachodzące słońce rozmyślając o swej małej siostrzyczce i jej przygodach. W końcu zasnęła i przyśnił się jej taki sen:

Z początku zobaczyła we śnie Alicję. Małe rączki siostrzyczki obejmowały jej kolana, a jasne, bystre oczy wpatrywały się w jej oczy. Słyszała głosik Alicji i widziała ów tak dobrze jej znany ruch głowy, jakim odrzucała niesforne włosy, które zawsze m u s i a ł y opadać jej na oczy. Po chwili wszystko dokoła zaludniło się dziwacznymi stworzonkami ze snu Alicji.

Opodal przemknął po trawie, jak zwykle, w wielkim pośpiechu Biały Królik. Po pobliskim stawie płynęła z pluskiem przerażona Mysz. Siostra Alicji słyszała brzęk naczyń w czasie nie kończącego się podwieczorku u Szaraka Bez Piątej Klepki, ochrypły głos Królowej skazującej swych gości na ścięcie, wrzask prosięcia-niemowlęcia na kolanach Księżny, zmieszane z odgłosem tłuczonych talerzy skrzeczenie Smoka, skrzypienie pióra Bisia, chrząkanie „tłumionych" świnek morskich oraz tęskne zawodzenie nieszczęśliwego Niby Żółwia.
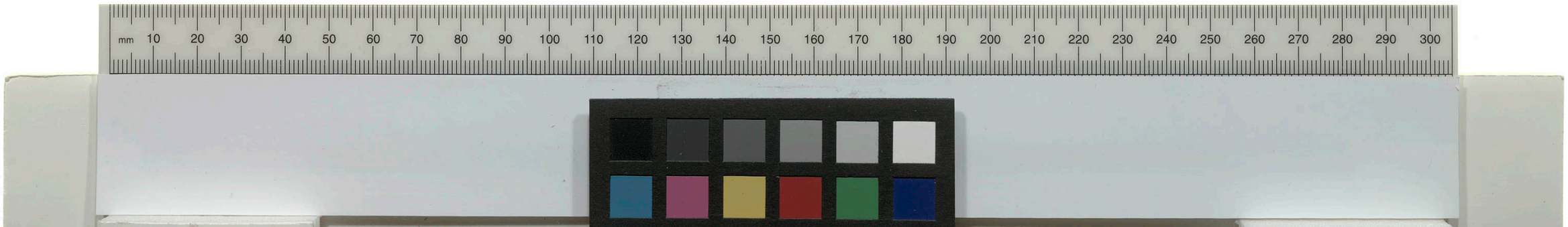
Siedziała tak z przymkniętymi oczyma wyobrażając sobie, że znajduje się w Krainie Czarów, choć wiedziała, że wystarczyłoby otworzyć oczy, aby wszystko stało się na powrót zwykłe i codzienne; aby trawa poruszała się po prostu na wietrze, aby szeleściły trzciny na stawie, aby brzęk naczyń przemienił się w dzwonienie dzwoneczków owczych, krzyk Królowej — w nawoływanie pasterzy, a wrzask niemowlęcia, skrzeczenie Smoka i inne przedziwne dźwięki — w różnorodny gwar